Rosenfeld Piosenki kabaretowe


Karol Rosenfeld
PIOSENKI KABARETOWE
STROFKI Z ZA KULIS
UCIESZNEJ NADSCENKI

KAROL ROSENFELD.

PIOSENKI KABARETOWE

STROFKI Z ZA KULIS UCIESZNEJ NADSCENKI



Nakładem „Teatru Nowości".

Z drukarni Przemysłowej, Kraków, Zielona 7.

Słowo wstępne pióra *Tadeusza Leszczyca*.
Winietę tytułową wykonał *Inż. P. Goldwasser*.

Karola Rosenfelda wyszło:

Amori canto. Poemat o Sfinksie-Erosie. Kraków 1918.

Pożar krwi. Poezye z okopów wielkiej wojny. Kraków 1918.

Na falach życia. Poezye. Kraków 1919.

W ciszy łez. Poezye. Kraków 1919 (w druku).

Zwracać się należy pod adresem autora:
Kraków, Lubomirskich 23.

Mojemu Bratu

Ludwikowi

poświęcam

Słówko o polskim kabarecie.

Błyskotliwy, szczery humor, dowcip lakonicznie krótki, cięty i pointa rozsypująca jak rakieta — miast gwiazd zarannych — skry uciesznie milutkiej dwuznaczności, satyra boleśnie kłująca a jednak w dyskretną szatę finezyi odziana i subtelna, darząca jak balsamem zaradczym — wesołością w półuśmiechu zadowolenia — oto zadanie, które pewnym grupkom polskiej cyganeryi literackiej dało pole do nowej pracy.

Dział ten za granicą przybrał zdecydowaną formę »utworów kabaretowych«, których kolebką była Francya.

Jednym z pierwszych, rzecby można, ojcem kabaretu polskiego był Władysław Barącz b. dyrektor Teatru lwowskiego, który dzięki częstemu przebywaniu za granicą, a zwłaszcza w Paryżu, przyswoił sobie sposób i formę, a komponując był zarazem i wykonawcą własnych utworów.

Poczęło się właściwie w »Michalikowej Jamie«, Wyfrunął ucieszny »Zielony Balonik« no i zaroiła się później »Szopka krakowska«. Duszą tych imprez był nieśmiertelny Boy, dziś tak popularny, a zarazem niedościgniony w swych pomysłach i temacie kabaretowych utworów.

Było to wszystko jednak zjawiskiem epizodycznem, większość bowiem twórców i wykonawców, to ludzie o przeróżnych stanowiskach społecznych... zaczem rzeczy nie traktowano zawodowo.

»Momus«, »Ul«, »Wesoła Jama« i »Bi-ba-bo« miały już cechę stałych kabaretów, były to całe zespoły, gdzie produkowano bądź utwory rodzime, (tu wielce się przysłużył ceniony poeta Henryk Zbierzchowski) lub obce; (berżerety starofrancuskie), w ostatnich latach powstało wiele stałych przedsiębiorstw w Warszawie, Łodzi, Lublinie, (Argus, Czarny kot Miraż, Olimpia, Sfinks i t. d., w Krakowie — częściowo — »Teatr Nowości«),

a co zatem idzie — poważny zastęp artystek i artystów poświęcających się specyalnie karyerze kabaretowej.

Słabszą stroną kabaretu polskiego stanowią **tematy** do produkcyi, czerpane są bowiem albo z bezprzecznie doskonałego repertuaru rzeczy przeszłych, i są już tak znane i popularne, że przestały być antrakcyą i dziś większą mają wartość literacką niż kabaretową, — lub są utworami o wątpliwej wartości, zaś w najlepszym wypadku trafiają się (nie często) dobre przekłady rzeczy obcych.

Silnie utalentowany poeta p. **Karol Rosenfeld**, znany zresztą zaszczytnie już i z innych prac literackich, spróbował swego pióra w dziale kabaretowym — że zaś tworzenie w tym kierunku nie było bezowocnem — to fakt, — że jego utwory produkowane przez najwybitniejsze siły kabaretowe, zyskują z każdym dniem coraz większą popularność. Efekt pomysłów — tematy niby nie aktualne... a jednak wiecznie żywe, lekkość rymowania, spiżowy rytm, umiejętna budowa strofki, czasami może za dyskretna pointa, — oto walory niniejszego tomiku. — Zaznaczyć również należy, że zamieszczone tu przekłady, nie raz bardzo ciężkie i nastręczające wiele trudności (Heine-Kobieta) oraz satyry Bedy, autor z łatwością pokonał, oddając w stylowej, gładkiej formie, intencye i ducha pierwowzoru tak, że nie wyczuwa się, nieuniknionych zresztą usterek każdego prawie przekładu.

Nie wiele jest u nas »rzeczy wesołych« a jeśli już są, to zawsze prawie przebija w nich ten łzawy ton, a w najlepszym wypadku, ponura satyra — tu zaś jest dużo pogody, nawet w sentymentalnych czy nastrojowych wierszach, jest zawsze przedsmak uśmiechu zadowolenia. Należy więc przyklasnąć myśli wydania tego tomiku i oddania go szerszym kołom Publiczności; niechaj zbiorek ten w niejedną mroczną chwilę, będzie tym wesołym chochlikiem, niosącym figlarnie złoty promyk humoru i słońca.

Tadeusz Leszczyc.
artysta teatru miejsk. w Krakowie.

I.

NA CYGAŃSKIEJ KAWALERCE.

1. *Kokota.*
2. *Dyalogi na korsie.*
3. *Na cygańskiej kawalerce.*
4. *W trójkącie.*



KOKOTA

(W repertuarze Poli Negri, Warszawa — Maryi Olskiej i Eugeniusza Koszutskiego, Kraków).

Spojrz na mnie, spojrz!
Żre mnie zazdrość dzika!
Tak cudnego mieć
W splocie ust, chłopczyka,
Ach! szczyt
Rozkoszy, szczęścia...
Spojrz na mnie, spojrz!
Choć raz, choć skrycie!
Niech żyje Życie!

Pij ze mną, pij!
Niech zaszumi wino!
I z niem ognie żądz
Niech nam w usta spłyną
I dreszcz
I upojenie...
Pij ze mną, pij!
A lej obficie!
Niech żyje Życie!

Tańcz ze mną, tańcz!
A w szelestnym wirze
Ramion biel, ócz żar
Tak ku tobie zbliżę,
Że chuć
Cię pchnie w omdlenie...
Tańcz ze mną, tańcz
W błysk zórz o świcie!
Niech żyje Życie!

Pójdź ze mną, pójdź!
W żyłach krew mi zgorze!
Tak mnię kusi Grzech
I twe wonne łoże
I Szał...
I Zapomnienie...
Pójdź ze mną, pójdź!
A... *płać sowicie!*
Niech żyje Życie!

DYALOGI NA KORSIE.

(W repertuarze Józi Borowskiej i Ludwika Latajnera-Lawińskiego, Warszawa — Teodozyi Wandyczowej i Władysława Ochrymowicza, Kraków).

I. *Kadet:*

Ach, jakbym chciał
Wpleść usta w szał
błyskawic twoich oczu!

Lgnąć ku nim wciąż
Choć mściwy mąż
gdzieś skrył się na uboczu...

Mężateczka:

Cóż ci z mych ócz
Gdy nie chcesz prócz
ich żaru czegoś jeszcze...

Czy mieszkasz sam?
Mów, gdzie przyjść mam
po nieco słodsze dreszcze...

II. *Literat:*

A ty dzieciaku, ledwie wyjdziesz z domu
Z studencikiem mkniesz do lasku po-
[kryjomu,
Z tym deklamujesz coś z Przybyszew-
[skiego,
Z innym znów zbyt czule uczysz się
[wszystkiego,
Spróbuj i ze mną raz się zejść, aniele,
A praktycznych poznasz mych teoryj
[wiele.

Pensyonarka:

Choć w tym miesiącu jest mi niewy-
[godnie,
(Randki wypełniają mi już trzy tygodnie)
Niechże twej duszy smutek nie przenika,
Widzisz, że wpisuję cię do notesika,
Wiem co chcesz... wszystko to się wkrótce
[stanie,
Tylko... wierszem polskie napisz mi
[zadanie!

III. *Geometra:*

Pardon madam'... zdaje się, że się nie mylę,
Kiedyś... gdzieś... na balu znaliśmy się
[chwilę,
Wiem, że gdy raz miałaś męża-kapitana,
Z powodzeniem byłaś jeszcze gdzieś
[kochana.
Pomknął czas... dziś jesteś wdówką po
[żałobie,
A ja — rok już seryo myślę wciąż o tobie.

Skromna wdówka:

Nie znam pana... lecz się przecież czasem
[zdarza,
Że znajomość z korsa wiedzie do ołtarza,
Wprawdzie czar miłości jeszcze mnie
[coś nęci,
Lecz już do małżeństwa wcale nie mam
[chęci.
Ostatecznie... mogę przyjąć cię w mym
[domu,
Lecz po wszystkiem... nie mów o tem
[nic nikomu.

IV. *Dobry znajomy:*

Aaa... gratuluję, to ci się udało!
Świat ci już męża zazdrości,
A że naiwny, śmiać się możesz śmiało,
Z śladów... wesołej przeszłości.

Dałaś mi słowo, że pod firmą jego
Będziesz czasami... mą żoną,
Już dziś możemy... nie ma nic w tem
[złego,
Zwłaszcza, gdy serca nam płoną.

Zaręczona:

Ach, mój chłopczyku, wiesz, że to tak
Lecz jakoś teraz się boję, [lubię...
Gdy już naprawdę... będę z nim po ślu-
[bie
Znów się znajdziemy we dwoje.

Może się wymknę jutro przed wieczorem
A poszeptamy chwileczkę,
Lecz gdy się zbliżysz już... utartym...
[torem...
Bądź choć... ostrożny troszeczkę.

V. *Słomiany wdowiec:*

Dokąd mkniesz uliczką ciasną
O tak późnej porze?
Światła latarń wnet pogasną,
Już się budzą zorze.

Błąkasz się? ach, moja mała,
Chcę ci wskazać drogę,
Gdybyś ze mną pójść zechciała,
Miłość dać ci mogę.

Cudną jesteś! my tak młodzi!
Pójdź! ty... wciąż tęskniąca...
Nikt nam przecież nie przeszkodzi
Pieścić się bez końca.

Kurtyzanka:

Źle trafiłeś, znam te ciemnie,
Rok wśród nich się snuję,
Tu twa żona — potajemnie —
W dzień mi konkuruje.

Znam i życie, świat i ludzi
Więc niech cię nie złości,
Że mnie każdy facet nudzi,
Który chce z miłości...

Dawno w bajki te nie wierzę,
Serwus... tracę chwile!
Czas to pieniądz, ot, mów szczerze
Ile dasz mi, ile?



VI. *Pan komitetowy:*
Rączki całuję... pani pozwoli
Że się z prezesem ośmielę
Państwu i zacnej córce ich Loli
Złożyć wizytę w niedzielę.

Raut na nabożny cel urządzamy,
Chcemy wznieść klasztor maleńki,
Wydział już same lepsze ma damy
I najcnotliwsze panienki.

Wiem, że z zakonnych znana skłonności
Pani nas poprze w tem przecie,
No i córeczka — w świątobliwości
Przyjmie coś z prac w komitecie.

Skłopotana mamcia:
Panie Piusie! jak mi nie miło,
Że pana przyjąć nie mogę,
Lecz coś mej Loli się przytrafiło,
Wybacz, ach, spieszno mi w drogę.

Nigdybym o tem nawet nie śniła,
Aż mi na rozpacz się zbiera —
Źle się z kimś Lola w miłość bawiła...
Gnać muszę do... akuszera.

NA CYGAŃSKIEJ KAWALERCE

(W repertuarze Józefa Ursteina (Pikusia), Warszawa).

A gdy żyłem sobie skromnie
Na cygańskiej kawalerce,
Nim ukradkiem weszłaś do mnie
Zawsze byłaś, ach... w rozterce.

Drżałaś przed p. t. opinią,
Co tak często łży i kłamie,
Że źli ludzie cię obwinią
I doniosą o tem mamie.

Że ktoś z domu już cię śledzi,
Ktoś się skrył w mym kurytarzu,
Że chcąc schwycić cię — sąsiedzi
Już za tobą do mnie włażą.

Lecz, że miałaś serce skore
Jak przystoi na dziewczynę,
Sama mknęłaś wnet w mą norę
I nabrałaś w tem rutynę.

Gdy ci tylko się zachciało
W miłość bawić się troszeczkę
Już wchodziłaś całkiem śmiało
Udawając... kuzyneczkę.

* * *

Pomnisz? nieraz w wieczór szary
Postać twa mnie czarowała,
Ja chłonąłem z ust twych żary,
A tyś mi się od... wdzięczała.



W TRÓJKĄCIE

(W repertuarze Wacka Kalicińskiego i Maryana Rentgena, Kraków).

Pomnę, gdy zerwałem z tobą
Otuliłaś się żałobą,
Zasłuchana w szept wieczoru
Chciałaś wstąpić do klasztoru,
Żyłaś groźbą nieustanną,
Że zostaniesz starą panną.

Lecz histeryę Czas zwycięża.
Pocieszona, masz już męża
I jak Bóg czy moda każe
Macie uśmiechnięte twarze,
Wyglądacie dość szlachecko
No i w drodze jest już... dziecko.

Wszystko świetnie się złożyło.
Było mi też bardzo miło,
Lecz gdy przeszły trzy miesiące
Te miodowe, te gorące,
Przestraszyłem się ogromnie
Gdy raz z płaczem wpadłaś do mnie.

Nie wiedziałem co to znaczy!
Co za sceny, krzyk rozpaczy,
Co za gesty, bladość twarzy,
Omdlewałaś kilka razy,
Wkońcu łkając w ręce obie
Wyszeptałaś:
Weź mnie sobie!

Klęłaś się, żeś słodką, cudną,
Że bezemnie żyć ci trudno,
Że ślub wzięłaś tylko po to
By przeprosić mnie z swą cnotą,
Że choć jesteś poślubioną
Chcesz przy mężu być — mą żoną!

Zbytnio czułe stanowisko!
Więc tłumaczę ci, że ślisko
Wstąpić mi na dawną drogę,
A gdy rzekłem: Nie! nie mogę!
Zapewniałaś mnie niezbicie,
Że odbierzesz sobie życie!

O fe! kłopot mam z mężatką!
Miłość jest przeklętą swatką!

I uległem ci, aniele,
Choć już mieliśmy się wiele.
Trójkąt...
drugie podaj ramię,
Byłaś moją! będziesz dla mnie!

W tej codziennej opowieści
Ot ten morał mój się mieści:
Kto raz serce skradł dziewczynie
Tego ona już nie minie!
A kto ślub wziął z porzuconą
Ten się musi dzielić — żoną!



II.

KOŁYSANKA

(W repertuarze Józefy Zacharskiej, pierwszej solistki opery lwowskiej).

Cichym zmrokiem w noc już blizką
Wśród rozkosznych fal
Płynie piosnka nad kołyską,
Płynie sobie w dal:

Rzuć, dziecino, zabaweczki,
Rycerzyków huf,
Uśpij senne swe laleczki,
Życz im słodkich snów.

Na jedwabnej poduszeczce
Z woniejących róż
Przy najdroższej swej laleczce
Do snu główkę złóż.

Śnij rozkosznie o zameczkach
I o domkach z gwiazd,

O swych srebrnych sukieneczkach
Gdzieś z zamorskich miast.

O królewskim śnij koniku,
Baw się złotym snem,
W bieli twego pokoiku
Śnij o szczęściu swem.

*
* *

Cichym zmrokiem w noc już bliską
Wśród łez krwawych fal
Płynie piosnka nad kołyską,
Płynie sobie w dal:

Śpij w swej słomie, ma dziecino,
Jak aniołek w mgle,
Śpij, bo z ócz Twych łezki spłyną
Skargą, że ci źle.

Że ci smutno jest na świecie,
Że znasz życia trud,
Że los już z kołyski prze cię
W otchłań, w nędzy gród.

Śnij, że spełnią się sny błogie
I twych pragnień rój,
Że cię minie życie srogie,
Smutek, troski znój.

— — — — — — —

Tak w noc matka w łzach kołysze
Dziecię do snu złud,
Nie wie, że w mogilną ciszę
Już je uśpił — głód.

III.

STROFKI EROTYCZNE SMUTNEGO WESOŁKA.

1. *Serenada.*
2. *A gdy przyjdziesz wieczór do mnie...*
3. *W dosycie westchnień.*
4. *Ach, jak mi żal...*
5. *Nirwana.*
6. *Morał Nietschego.*



SERENADA

(W repertuarze Ludwika Latajnera-Lawińskiego, Warszawa i Maryana Rentgena, Kraków).

Cicho skradam się w noc szarą
Pod okienko twe z gitarą,
Otwórz, otwórz je, dziewczyno,
Niech w nie piosnki moje spłyną,
Niech z mych śnień ci się spowiada
Niewolnika serenada.

Nie drżyj, stań w okienku chwilę,
Śpią już ptaszki i motyle,
Świat spowiła północ głucha,
Nikt nas z nikąd nie podsłucha
I nie schwyci na rozmowie,
Bóg o schadzce się nie dowie.

Wtulić chcę znicz swej tęsknoty
W błękit ócz twych, w włos twój złoty
I chcę żal nieść mych pacierzy,
Bo u stóp twych kornie leży
Biedne serce me w żałobie
Po rozwianym śnie o Tobie.

Boś mi blizka i daleka,
Wzrok twój ku mnie mknąc — ucieka
Gdzieś w zaciszne lasy, knieje
I tam z tęsknic mych się śmieje,
Śniegiem piersi choć lgniesz ku mnie
Serce moje depcesz dumnie.

Tak mi mówią twe spojrzenia.
Lecz kłam oczu — żądz nie zmienia!
Wiem, że kochasz miłość moją,
Że rój pragnień ci ukoją
W żar zaklęte moje słowa,
W dziejach naszych serc — myśl nowa.

Z niej się szczerze zwierzyć muszę,
Bo mi szarpie, pali duszę,
Klnie się, że nam jest życzliwa,
Szepce... że się zdarza... bywa...
I tak kusi mnie i skłania
Do dziewczyny mej — porwania.

Romantyczna myśl ta śmiała
Łatwo-by nam się udała,
Mam już swego Sztraforela
Co mi lektykę udziela,

Co z orszakiem swoich ludzi
Porwie cię, a z snu nie zbudzi.

Księżyc i rój gwiazd na niebie
Zgasi Sztraforel dla Ciebie,
Tak dyskretnie umknie w ciszy
Że i ziemia nie podsłyszy,
On cię z domu w noc tak ciemną
W szczęścia kraj uniesie ze mną.

Bo tu, ktoś choć działa biernie,
Drogę nam uściela w ciernie,
Śledzi, ściga jak cień skrycie,
Łamie miłość, truje życie,
Wiesz, że kocham ócz twych nieba,
Schnę, lecz mękom kres kłaść trzeba.

Unieść chcę cię w swej tęsknocie
W gaj, gdzie kwitną nam paprocie,
Tam ci wzniosę z róż ołtarze,
Złotą zorzą cię obdarzę,
Będziesz tam, królewno słońca,
Szczęściem cieszyć się bez końca.

Usłysz, usłysz me wołanie,
Uchodź ze mną nim świt wstanie,

Cisza ta niech cię ośmiela,
Patrz!
.....już orszak Sztraforela
Czeka, czai się u płota,
Tylko otwórz, otwórz wrota.

— — — — — — — —

Zmilkłem.
Zcichła serenada,
Lecz jej nikt nie odpowiada.
Czekam... słuch mój nic nie słyszy,
Tylko w strasznej, niemej ciszy
Tęskne łzy za mą dziewczyną
Strugą po gitarze płyną...



A GDY PRZYJDZIESZ WIECZÓR DO MNIE...

(W repertuarze Rudolfa Kalnickiego, Kraków i Br. Sława, Warszawa).

A gdy przyjdziesz wieczór do mnie,
Choć w mym domku szaro, skromnie,
Na rozmowie dusz, szczebiotko,
Tak czas umknie cudnie, słodko,
Tak ci będzie miło przy mnie,
Przy mym szepcie, tęsknic hymnie,
Tak się serce w serce wsłucha,
Że się może skradnie — skrucha
I żal, że tak długo, długo
Śmiałaś się na łez mych strugą,
Z smutku skarg mych szydząc skrycie
Choć oddałem ci me życie.
W noc spowiednią, cichą, ciemną,
Może się rozpłaczesz za mną,
Może zdradzisz mi, dziewczyno,
Że z mym bolem łzy twe płyną,

Może wyznasz, że taiła
Miłość twą jej własna siła.

— — — — — — — —

A gdy przyjdziesz znów raz do mnie,
Choć w mym domku szaro, skromnie,
Tak nam dobrze będzie przecie
Jak nikomu na tym świecie,
Sam na sam nie będziem sami —
Wieczne szczęście będzie z nami.



W DOSYCIE WESTCHNIEŃ

(W repertuarze Józefa Ursteina (Pikusia), Warszawa).

Znów mnie darzysz, słodkie dziecię,
Deklamacyą o swej duszy,
Żadna dziś kobieta przecie
I młodzika tem nie wzruszy.

Nawet żadna mi nie przeczy,
Że nie wierzy w ideały,
Że się bierze źle do rzeczy
Chłopczyk, gdy jest zbyt nieśmiały.

O miłości platonicznej
Mówić można i rok cały,
Lecz z teoryi tej prześlicznej
Często się dziewczątka śmiały.

„Dusza“ cię rozczula jeszcze?
Ach, wiem, żebyś także chciała
Poznać przy mnie słodkie dreszcze
Naszych dusz wtulonych... w ciała.

♡♡

ACH, JAK MI ŻAL...

(W repertuarze Rudolfa Kalnickiego, Kraków
i Br. Sława, Warszawa).

Ach, jak mi żal
tych fal,
dziewczyno,
Ach, jak mi żal
tych fal,
Co z ócz mych mkną za szczęść krainą,
Lecz już przed twem okienkiem giną,
Ach, jak mi żal
łez fal.

Po kwiatach hal
już w dal
nie spłyną —
Ból ostał z fal
i żal,
Że wiecznie będziesz mi jedyną,
Choć porzuciłaś mnie, dziewczyno,
Ach, jak mi żal
łez fal.

NIRWANA

(W repertuarze Ludwika Latajnera-Lawińskiego, Warszawa i Maryana Rentgena, Kraków).

W szczęściu, choć nie raz jedyny
Łzą skrapiałem ust rubiny
I twych ramion śnieg.

Choć cię nieraz pokryjomu
Unosiłem nocą z domu
Gdzieś nad świata brzeg —

Dziś nie znamy się już wcale,
Scichł miłosny szept i żale,
Krzyk przysiężnych łez,

Tylko księżyc z nas się śmieje,
Że i długie westchnień dzieje
Mają zwykły kres.

MORAŁ NIETSCHEGO

(W repertuarze Janka Kolischera, Lwów).

Gdy kochance chcesz w włos złoty
Wpleść modlitwę swej tęsknoty
I miłości znicz,

Nie zapomnij:
przy kobiecie
Choćby i najsłodszej w świecie
Miej w ukryciu... bicz!



IV.

MIGAWKI REKRUCKIE

(W dyalekcie ś. p. austryackiej kasarni).
(Repertuar Mieczysława Mirskiego, Kraków).



1. *Powitanie rekrutów na hofie.*
2. *Tagwacha.*
3. *Przed raportem.*
4. *Retraite.*

I.

POWITANIE REKRUTÓW NA HOFIE.

Znów rekruty suną... płaczą jak dyszcz sika,
A na kurasz gra im regimencmuzyka,
Frajter! tu halt zrobić! ajntajlować trzeba!
Na marszruty wydać mynarz z porcyą
[chleba,
Jak uferma będzie już za durno syty,
Do fryzyerni, badu i marodwizyty.
Potem dla sztandlisty zebrać mi papiry,
Będzie fassung, lenung, propitetgebiry,
Wyliftować barak, wbić kopftafli świży,
Jutro już ausrikunk... a to ci żołnirzy!
Jak z nich zrobić ludzi... nie dam sobi
[rady,
Cywilbanda, landszturm, same stare
[dziady,
Chłopy, żydy, pany, frajwiligów tylu...
Panie aligancki! a wy co w cywilu?

— Doktor praw, zawodem mym adwo-
[katura.
Ta wy nie ajnjerig! — musi być *matura!*
Poczkaj dam ci pulwer! — a wy tam
[w chałacie
Tatelejben, w domu jaki handel macie?
A wy, wy w cwikierach czy pan syn-
[dzia może?
U nas to wsio jedno, nic wam nie
[pomoże,
Ja nim został szarża także był na bidzie!
Kuždyn tera za mną przed magazyn
[idzie;
Hajda! jak to chodzi! niech was świ-
[śnie dundur!
Skidaj cywiłłachy i ubiraj mundur!

II.

TAGWACHA.

Już tagskapral woła: Auf!
Ano z cymry lauf szritt, lauf,
Mordy prać
Hej! psia brać!
Auf! już późny czas!

Kriegssztrozaki winduj już,
Mantel zruluj, deki złóż,
Marod kto?
Nima co!
Auf! już późny czas!

Pakturnistrę ordnuj rasz,
Pucuj się, szmuc wszędzie masz,
Szwarcuj but,
Nima rut,
Auf! już późny czas!

Szmirgluj bajnet na krajc quer,
Zyrknij w lauf, jak zbrakni gwer
Bierz fechtkij,
Na hof rwij,
Auf! już późny czas.

Ruchaj się, po kawę leć,
W glidzie już za minut sześć
Rychtuj się,
Dziadu, psie!
Auf! już późny czas!

W glancgudzikach, fertig, sztram,
Czekaj, aż... ci szpangi dam,
Świcuj fest,
Tagwach jest!
Czwarta, późny czas!

III.

PRZED RAPORTEM.

Heraus do raportu! kto pisał si u mnie
Na sztajf si sztrekuje jak wacha przy
[trumnie!
Tagszarży na fliglu, meldunki na prawo
Z prośbami na lewo sztelują si żwawo!
Sztram salityrować i patrzyć wciąż
[w oczy,
Kto źle będzie gadał, do eincla wnet
[skoczy!
Na glanc kużdyn mundur i głowa
[szkrabana -
Tak wszyćko na pana czeka kapitana.
— A ja panie feblu, czy staje na Mitte?
Od pana gefrajtra mam pniaki wybite,
Chciał u mnie cygaro, nie miałem
[tabaku,
Taj dał mi dwa razy i mordę mam taką...
Co ja beschweruję i marod si pisze...
— Ufermo psubracka! co słyszę, co
[słyszę...

Patrz co za filozof, jak frech si użala
Zrobimy wnet z pana gefrajtra -- kaprala!
A tobie, byś nie czuł się tak pokrzy-
[wdzony
Masywnie dołożę choć raz — z drugiej
[strony!
Do *marsz* dziś już pójdziesz, dla skarg tam
[jest droga,
*Gdy padniesz, zaniesiesz beschwerdę do
[Boga!*
Dać szpangi mu zara, niech będzie na
[bidzie!
A wy si rychtujcie! kapitan już idzie..

IV.

RETRAITE.

Tra... ta... tra... ta... trąbią, oj już do
[baraku...
Za co nas pokarał Pan Bóg dolą taką,
W dzień gwergryfy, sziesplac, maszyro-
[wać trzeba
Za te trochę kawy, śledzia i ćwierć
[chleba,
Ledwie człowik siędzi popić se w kan-
[tyni,
Fajramt... i już gnają, bo dziewiąta mini;
A bodajsi nie rodziła ta dziewiąta,
Trza na halarm laufszritt rwać do swego
[kąta,
Rüstung narychtować, masnąć jeszcze
[gwera,
Ligać zara... chłop na eins zwei si roz-
[biera;

Na haptacht si buty koło siebie stawia,
Leintuch si rozściela i Ojcze nasz
[zmawia,
Cymrkumendant czyta czy si spóźnił jaki,
Zyrka wciąż, czy rumno leżą kopfpol-
[straki,
Potem gasi lampy, robi luft, bo spieka...
Tagszarsz z raportbuchem na fendryka
[czeka...
Moment, a już wszyćkie cugi drzymią
[sobi,
Skuczno, cicho, ciemno, jakuś tak jak
[w grobi...
A na mieście bal dziś... kto bez passier-
[szajnu,
Musi przed patrolą si dekować fajnu,
Na wachcymże sześć już ausblajberów
[siedzi,
Pójdą z marszkompanią, będą, oj, na
[biedzi...
W tym si krzyk gdzieś robi.. będzi coś
[paskudni,
Post haltował dziwkę w szopie, czy
[przy studni...

Coś gadają, że torwacha zblatowana
Chciała komuś zrobić frajdę aż do rana!
— Poczkaj szelmo! kity już zawalisz za to!
Nawet długo nie posiedzisz se za kratą,
Fertig ci zrobimy! marsz do inspek-
[cyona!
— Jezu! ne strilajte, ja je Jaśka żona!
Melszpajz mu donesłam, pójdę sobi zaraz,
Co wam ze mni przyjdzie... na to... ja...
[za stara..

*
* *

I co z nią si stało, może o tem wieci
A jak ni, to kiedyś powim wam
[w sykreci...

V.

PRZEKŁADY.

Z PEREZA.

MILCZ!

(W repertuarze Haliny Grimali-Zbierzchowskiej, Lwów).

Biała szła zima...

Z chmurnego nieba wiatr silny, orkanny zstąpił na nagą już ziemię i w dal rozwiewał liście pożółkłe, śmierć niosąc im w puchu śniegowym.

Biała szła zima... a w pustem gdzieś polu na krzaczku kwitła różyczka...

Drobna, czerwona różyczka, zbłąkana wśród mogił swych sióstr, do życia zapóźno zbudzona. Samotna, drżała wśród mrozu, jedyna, ostatnia przy życiu różyczka. Nikłe swe siły z płatków zebrała i liśćmi drobnemi się pięła w nieba lazury i w słońce.

Daremnie, zapóźno, różyczko!

Gdzieindziej skwarne dziś lato, gdzieindziej dziś budzi przyroda złote nadzieje i szczęście, nowe rozkosze i życie!

Gdzieindziej... ach tam... płoną róże, lecz tu... tu życie zamiera...

Biała szła zima... mroźna, śnieżysta, a mała różyczka niosła w niebiosy rzewną, gorącą modlitwę:

Boże! mój Boże! miej litość nademną, żyję tak krótko, tak krótko... Młodą tak jestem, ach, pragnę żyć jeszcze, czemu mam zginąć tak wcześnie... Cóżem ja winna, że mnię tak późno Twa wola do życia zbudziła, cóżem ja winna, że mróz mnię tak dręczy, że śnieg już mnię skrywa w swe szaty... Boże! miej litość, czemuż tak wcześnie mam umrzeć nie znając ni słońca, ni życia?...

Milcz! zgromił różę wiatr zimny, okrutny i przykrył ją liśćmi zżółkłemi i kurzem i puchem śniegowym.

Umarła, umarła różyczka...

Z HEINEGO:

I.

KOBIETA

(W repertuarze Gerdy Leszczycowej, Kraków
i Ludwika Latajnera-Lawińskiego).

Tak słodko, tak czule kochali się wzajem,
On kradł, był bandytą, ją zwali hultajem,
Gdy myśl w nim zbrodnicza w czyn
[krwawy dojrzała
Na łóżku się ona wciąż śmiała i śmiała.

Dzień mijał rozkosznie w złodziejskim
[namiocie,
W noc ona przy piersi mu legła w ciał
[splocie,
Lecz gdy do więzienia go straż porywała
Przy oknie swem ona się śmiała i śmiała.

On pisał krwią serca: „Kochanko!
[przyjdź do mnie,
Tak źle mi bez ciebie, tak tęskno ogromnie,

Przyjdź, wołam cię, pragnę twej duszy
[i ciała" —
Skłoniła swą główkę i śmiała się, śmiała.

On rankiem o szóstej szedł na szubienicę,
O siódmej go nieśli w mogilną ciemnicę,
Lecz ona o ósmej już się upijała
Przy winie czerwonem się śmiała i śmiała.



II.

POZWÓL MI...

— Pozwól mi, czcigodna pani,
Na twem śnieżno białem łonie
W literackiej złożyć dani
Moje.. snu stęsknione skronie.

— Milcz pan! nie dręcz mnie prośbami!
Nie jesteśmy przecież... sami.

III.

DZIEWCZYNKO...

Dziewczynko... ach, nie blamuj mnie
Na korsie swym ukłonem,
W mym domku już poznamy się
Jak było umówionem.

IV.

ZNÓW PRZEŚNIŁ MI SIĘ...

Znów prześnił mi się sen prastary,
Ta cudna noc majowa,
Gdy podsłuchały lip konary
Przysięgi naszej słowa.

A był w niej czar, co kusi, nęci,
W uściskach ognia siła,
By długo chować ślub w pamięci
Tyś w dłoń mnie ukąsiła.

I choć ci czułość pierś rozpiera
A żądze są odwieczne,
Przysięga nasza była szczera,
Kąsanie twe — zbyteczne.

V.

TAK TU DOBRZE...

Tak tu dobrze, słodkie dziecię,
Nie drżyj, czytam lęk z twych ócz,
Nikt nas stąd nie porwie przecie,
Patrz, zamykam drzwi na klucz.

Niech tam sobie wichr szaleje,
Nas nie sięgną gromy burz,
Nawet się z pożaru śmieję
Bo i lampę gaszę już.

Ach, dziewczyno nieostrożna,
Zapomniałaś w domu szal,
Łatwo się przeziębić można,
Ogrzej się wśród pieszczot fal.

Z BEDY.

(W repertuarze Józefa Ursteina (Pikusia), Warszawa,
Janka Kolischera, Lwów, Wacka Kalicińskiego
i Maryana Rentgena, Kraków).

I.

BOSKA SELMA.

Lutnio moja w kir żałobny otulona!
Na smutku dziś nastroję cię wysokie C.
Selma Kurz powiła — i uszczęśliwiona
Swój produkt chrześcijański wabi *Desirêe.*

Słyszę gdzieś z oddali ciche, rzewne tony
I łkanie, co w Ból już serca nam spowiło,
Z Bielska to wciąż płyną, z jej rodzinnej
[strony
Żałosne westchnienia: ***komużby się śniło?***

Chlubny export Bielska, długie ona lata
Świat w zachwyt wprawiała czarem tryoletu,
Zacną mamcię miała, nabożnego tata
Co płatny, ***na Mynien spieszył do kompletu.***

W Erew Szabbes Minchę zmawiał w Domu
[Boga
Nim laska szamesa w progi jego biła, —

Gdy ną targ codzienny z mamcią Selma
[droga
Przy pieśni, troskliwie — *gęsi swe karmiła.*

Tak wiruje w życiu karuzela Losu...
Już poszła w niepamięć bielska ta zagroda,
Bo z gęsiego smalcu — szmelc pozostał
[głosu,
A z gęsi — dziś chrzczona jedna gąska młoda.

Przy ołtarzu śpiewa z „Carmen“ pieśń dzie-
[cięciu
Miss Ehrenstein z czułym galachem przy
[boku
Halban do chrztu trzyma Desirêe w objęciu,
Swój pierwszy, tak wonny kwiat na *Blu-
[menstocku.*

Lutnio moja w kir żałobny otulona!
Na smutku dziś nastroję cię wysokie C,
Selma Kurz*) powiła — i uszczęśliwiona...
Tego jeszcze nam brakło, o ty Desirêe!

---

*) Selma Kurz powiła córeczkę, której przy chrzcie nadano imiona Paula, Ernestyna, Desirée. Pani Kurz pochodzi z ubogiej rodziny żydowskiej z Bielska. Ojciec był „Minjanmann“, matka gęsiarką. Selma kosztem bielskiego tow. kobiet żyd, kształciła się na śpiewaczkę. Mąż jej, prof. uniw. wiedeńskiego Dr. Halban, wychrzczony żyd, nazywał się Blumenstock.

II.

HEINE MÓWI Z ZA GROBU...*)

O ty Hammonio! cudny grodzie
Nad brzegiem Morza Północnego,
Jak ośmieszyłaś swego wieszcza!
Pogardą *biust* splamiłaś jego.

Jest to już wdzięczność twoich zasad,
Darzysz nią więc — nie mnie samego,
Wszak i cnotliwe twe dziewice
Nie mają, Boże, ach... *żadnego*.

O senatorze Don Kiszocie!
O pokorności Sancho Pansy!
Czy to ma duch być dawny, wolny,
Twej silnej, dawnej, wolnej Hansy?

---

*) Znajdujący się na Korfu pomnik Heinego został z rozkazu b. ces. Wilhelma usunięty. Gdy Hamburg i Düsseldorf pomnika nie przyjęły, nabył go w drodze licytacyi wydawca dzieł Heinego księgarz Campe, który ustawił pomnik w swoim prywatnym ogrodzie,

Hamburg od kiedy tak nabożnie,
Tak niewolniczo legł u progu
Głośnego w świecie „oratora“,
By kornie służyć swemu bogu!

Żydzi u Niemców są wzgardzeni,
Są jak psy służne pomiatani,
Lecz pieśń ich nucą Niemcy chętnie —
Wiernością to się zwie Germanii.

Campe jedynie czci me dzieła,
Bo też świadczyły mu *usługi*,
Że wielkie ma z nich ciągłe zyski
Więc godnie wielbi me *zasługi*.

Jedna myśl w grobie mnie pociesza —
Siegesallee już kwitnie w pleśni,
Las *martwych biustów* mają — *oni*,
Ja — mam swą żywą *„Księgę Pieśni“*.

Dumnie się więc *odwracam* w grobie,
Może się senat tem zniechęci,
Że mam go teraz w pełnej grupie
Tkwiącego — — — — — — — —
— — — — — nawet nie w pamięci!

III.

BEZ POSADY.

Panie Weiss! słyszałem dziś, że pan jest
[Żydem!
Panie Weiss! to skandal, to jest dla mnie
[wstydem!
W biurze mem od dziś już jesteś nie-
[konieczny,
Przecież wiesz, że jestem katolik społeczny.

O tem pan wiedziałeś, cierp więc za swe
[winy,
Kłamstwem się wśliznąłeś w dom do
[mej rodziny,
Panie Weiss! nie zniosę dłużej tego sromu,
Jeszcze dziś wyniesie pan się z mego domu.

Przykro jest mi, szefie, zostać bez posady,
Choć dokładnie znałem szczytne twe
[zasady,
Lecz mi trudno pojąć, że „zaspokojona“
Tak jest *niedyskretna* piękna pańska *żona!*

IV.

LEPSZY DOM.

Tak to się mówi: to *lepszy* jest dom!
Wciąż tu w swej łasce wpadają jak grom
Jedna po drugiej — osobistości!
Rój milionerów w domu tym gości.
W pstrych kamizelkach modni poeci,
Lepsi śpiewacy, są i atleci,
Pan — orderami jest odznaczony,
Syn — naturalnie jest już wychrzczony,
Pani leutnanta ma — lecz to nie srom,
Każdy wam powie: to *lepszy* jest dom!

Córka, Maryanna de Magdalena
Szyć daje tylko u Dreckolena,
Ma automobil, swego szofera,
Jest entuzyastką oper Wagnera.
Blond baroniątko w niej się kochało
No i coś z tego jej pozostało. —
Gdy wyszumiała *dusza* jej czysta
Wnet się zaręczył z nią prokurzysta,

Wprawdzie powiła raz — lecz to nie srom,
Każdy wam powie: — to *lepszy* jest dom!

Ferdynand Raul, syn czule kochany,
Chlubnie ze szportu wszystkim jest znany,
Z kim kto *o koniach* myśl swą wymienia,
Nie zapomina jego imienia.
Jest protektorem starych baletnic,
Moc im swych hojnych spełnia obietnic,
Grafom za uśmiech płaci sowicie,
Ci są życzliwi — mają na życie.
„***Wesz!***“ go privatim zwą — lecz to
[nie srom,
Każdy wam powie: — to *lepszy* jest dom!



V.

NA ŚW. MIKOŁAJA.

Jaka radość, jakie stroje
Pięknych panien, panów roje
Ócz zalotnych ślą spojrzenia,
Serc westchnienia — na życzenia.
Tu Deborah, a tam Łaja
Kusi pana Mikołaja.
Który stoi przed namiotem
Z zakrzywionem berłem złotem,
A na salę wejść się wstydzi,
Bo tam sami, sami Żydzi.

Tam pan Mosiek Meseritzer
Wziął pod ramię pannę Spitzer,
„Ibsen — mówi — to symbolik,
Ja od kwietnia już... katolik"
Lecz przerywa mu muzyka,
Tańczyć chce p. t. publika,
Ją natręci z komitetu
Zapraszają do baletu,

Poszła. Biedny Mosiek widzi,
Że tu sami, sami Żydzi.

Z gogiem pije zasapana
Pani Karpeles szampana,
Lata sobie odejmuje,
Niefortunnie kokietuje.
Więc odchodzi skłopotana:
„Do widzenia — żegnam Pana.“
On na stronie sobie mruknie:
„Jak *Żydówka* mocno cuchnie!
Stare, młode panieneczki,
Same, same żydóweczki.“

Następnego dnia się czyta:
Bal się powiódł. Wyśmienita!
Trzy tysiące koron w kasie!
Cechom, Bractwom wsparcie da się,
Organistom, Siόstr schroniskom,
Szpitalikom, przytuliskom,
Ślepcom, starcom opuszczonym,
Nieszczęśliwym wdówkom młodym,
Coś Chińczykom, Botokidom,
Figę Żydom! Figę Żydom!

Z DAUTSCHATA.

NOWE CZASY — NOWE TAŃCE.

(W repertuarze Józefa Staruszkiewicza, Warszawa).

Dawniej, ach jak cudnie, miło,
Menueta się tańczyło
W fraczku z pluszu, w krynolinie.

Z galanteryą przy ukłonie,
Choć się słodko tknęły dłonie,
Takt był w pozie, w każdej minie.

Pomknął czas, a z nim zwyczaje.
Kto dziś tak do tańca staje?
„Two-step“ w modzie, pląs tak dziki.

Bo się znudził gest w ukłonie
I nie tulą się już dłonie,
Dziś ku sobie lgną... meszciki.

